

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 zhr. — ct.
 kwartalnie . . . 1 „ 50 „
 wraz z dostawą do domu, lub
 z przesyłką pocztową).
 Numer pojedynczy 15 ct.
 Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza. Reklamistów się nie zwraca. Reklamacyje nieopieczrtowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Administracyi.

Wielu z naszych Szan. Abonentów dotychczas jeszcze nie odnowiło prenumeraty na bieżący kwartał. Prosimy tedy usilnie tak tych, jakoteż i zalegających jeszcze z prenumeratą za ubiegłe kwartały o jak najrychlejsze nadesłanie należności prenumeracyjnej, wedle warunków w nagłówku podanych

29. listopada 1830 r.

Lat 64 mija od chwili wybuchu powstania listopadowego. Pewne oddalenie czasowe sprawia, że obraz bohaterkich zapasów ówczesnych zaczyna teraz już coraz wyraziściej i jaśniej występować z kart dziejów naszych. A sprawa on wrażeń silnie i podniosłe.

Posiwiiali w napoleońskich bojach generałowie i starzy wiarusy, walczący jak lwy — to prawdziwi, z granitu wykuci, bohaterowie bitew. W ogniu nieustraszeni potrafili wzbudzić prawdziwą cześć dla żołnierza polskiego. A bitwy, jakie stawali, to są bitwy, jakichby się nie powstydzili najpotężniejsze mocarstwa militarne.

Żołnierz polski i tym razem jak i za Kościuszkę dał hasło do boju. Naród nie poparł go należycie.

I powstanie upadło. Bezpośrednie przytłoczenie skutki dla narodu były szkodliwe. „Tyle krwi przelanej na to, by potem jeszcze większy ucisk zapanował.“ Tak mówią niektórzy i dodają niesmacznie dosadny frazes: „Ot porwali się z motyką na słońce.“ — A przecież raz już powinniśmy się pozbyć tego krótkowidzenia.

Czyż choćby najpokorniejsza Polska konstytucyjna była możliwą w połączeniu z Rosyją? Czyż autokratyczny rząd rossyjski mógłby długo znosić jej swobodę polityczną? Czyż nie uważalby konstytucyjnej Polski za rozsądnik prądów rewolucyjnych, wstrząsających organizmem Rosyji? Najlepszym dowodem wielkie księstwo fińskie. Ta potulna, pokorna Finlandya niczem się nie narażała, a przecież systematycznie odbierała jej zaprzysiężone swobody. Wszak one się sprzeciwiają rossyjskiej idei państwowej!

Konstytucję i swobody polityczne musiała Polska stracić, choćby była nie powstawała.

Krwii przelanej wówczas nie należy nam żałować, bo ona nam zaszczyt przynosi. Dziwna rzecz. — ludzie nie żałują krwi przelanej na wstrętnych, często wojnach zaborczych, dynastycznych itp. Obojętnie przechodzą nad tem do porządku dziennego. A wojny

te pozostawiają po sobie na długo rozkiełzane zle namiętności, obniżają ogólny poziom moralny, są hańbą dla zdrowego rozsądku ludzkości. Gdy zaś naród przelewał krew w obronie własnej niepodległości, mówią mn. że popełnił zbrodnię na samym sobie, gdyż nadarmo tyle krwi przelał.

Sam fakt powstania jest dla nas pocholebnym. Krwii należało zmazać chwilę ponizienia się w epoce rozbiorów. Powstania u nas należą także do dowodów odradzania się powrotu do zdrowia — a nie choroby. Gdy żyjący naród jest w niewoli, próbuje zawsze rozzerwać pęta go krępujące, choć przytem ręce sobie pokrwawi.

Zresztą na żadnym polu życia naszego nie sprowadziły nasze powstania zastoju ani upadku, przeciwnie były podniecią do tem intensywniejszej pracy.

Odradzanie się z głębokiego upadku moralnego i psychicznego XVIII. wieku, jakkolwiek postępuje wciąż naprzód, nie jest jeszcze zupełne. I dlatego powstania npadły.

Ani w jednym z tych orgężnych protestów nie wytyżył nasz naród wszystkich sił, ani razu nie dał się porwać i wstrząsnąć do dna cały owemu potężnemu, głębokiemu a namiętnemu nczuciu patryotycznemu, które u innych narodów stwarzało cudowne prawie si-

W LABIRYNCIE SĄDOWYM

FEZEE

KLEMENSA BAKOWSKIEGO.*)

W długim, wązkim i ciemnym pokoiku, w ciężkiej atmosferze przesyconej dymem z popękanego preca, z fajki tysego jegomościa, pochylonego nad aktami, i z papierosów dwóch młodych panów, wypełniających piśmie na pół zadrukowane arkusze, panowała głęboka cisza. Tyse jegomość zagłębił się w aktach, ufodzą panowie skrzypieli piórami, — wtem zapukano do drzwi. Nikt na to nie zwrócił uwagi. Drzwi się otwały, w nich ukazała się poczciwa twarz Bartłomieja Kruka, a z niej dobył się głos:

— Cy to ty, cy to nie ty?

Nikt nie oglądzał się nawet na pytającego, a Bartłomiej, przyjęty poprzednio ofuknieniem wstępujących, uważał milczenie za dobrą wróżbę, posunął wśród ukłonów na środek pokoiku, aż dotarł do jednego z młodych pracowników, i dotykając kapeluszem jego kolan, przemówił:

*) Korzystając z uprzejmości p. Dr. Klemensa Bakowskiego, zamieszczać będziemy w łamach fejttonowych naszego pisma szereg humorsek, które autor ogłosił drukami w „Humorakach z życia prawniczego“ przez Klemensa Bakowskiego, Kraków, 1894.

— Niech będzie pochwalony! ale ledwie przemówił, pomyślał Bartłomiej: Jakoś mi na zyda patsy ten pon...

— Na wieki, odparł zagadnięty, choć „na zyda patsacy“, wskazał piórem na drugiego pracownika, i pisał dalej nie spojrzawszy na Bartka.

Ten posunął do drugiego pana i rzekł:

— Proszę pana, sędziedo, pysedkiem wele tej stodoly, cę mi ją Jon Duduła zamknął przed dwoma rokami...

Zagadnięty wskazał piórem na tysego jegomościa i pisał dalej.

Bartłomiej skłonił się tysemu jegomości i powtórzył swój interes. Ten spojrzął z za okularów i zwracając się do owego młodego pana, który odpowiedział Bartłomiejowi: na wieki, przemówił:

— Panie Bajzele, pogadaj pan z nim.

— Jak się nazywacie?

— Bartłomiej Kruk.

— A numer?

— Z pod trzynastego, z Mogiły.

— Ale sądowy numer! Bez numeru aktów się nie znajdzie, cóżto, myślicie, że wy tylko tutaj sprawę macie?

— Proszę pana hadjunkra, zgubiła go baba.

— Dowiedzcie się o numer w dzienniku, a potem przyjdźcie, badźcie zdrowi.

Bartłomiej westchnął, postać chwilę, oglądając się, czy mu jeszcze co nie powie pan sędzia i wreszcie wyszedł.

Na korytarzu począł się rozglądać, a że był piśmienny, począł czytać napisy po kolei. Co krok czytał napis: „Tytoniu palić nie wolno,“ — „Referent biura VIII,“ — „Tytoniu palić nie wolno,“ dalej było tak ciemno w korytarzu, że nie mógł odczytać. Nareszcie wskazał mu ktoś dziennik. Wszedł Bartłomiej i po chrześciańskim pozdrowieniu poprosił: „pana Dziennika“ o numer.

Dyurnista przyzwyczajony do takich odwiezdzin, nakławszy nieco, wyindagował Bartka o sprawę, przeszkukał kilka grubych ksiąg i nareszcie napisał mu numer na kartce, z którą go czempredzej za drzwi wyprosił, radząc mu, aby czasami buty sobie czyścił.

Bartek zapukał znowa do biura i wszedł. Pokój był ten sam, wązki, długi, zakopcony, ale przy biurach siedzieli zupełnie inni panowie. Bartek zmieształ się nieco.

— Mam już lumer, co mi go kazał przynieść ten tyse pon w okularach z fajeczką.

Zagadnięty wypatrzył się na Bartka, a po chwili namysłu odpowiedział:

— To pewnie do sąsiedniego biura?

— Wynoście się, wynoście, rzekł drugi pan

ły, które nie pozwalało wahać się, ociągać się, lecz owszem nakazywało działać bezwzględnie, niustraszenie. z siłą żywiołową, — a które u nas byłoby należytą expiacją za zbrodnie nasze moralne popełnione w XVIII. wieku.

Pułki młodych rekrutów francuskich w czasie wielkiej rewolucyi, bose, głodne, obszarpane, sały z pieśnią na nstach podbijać całą Europę — i zwyciężały; — bo były rozszalałe namiętnem i wielkiem uczuciem.

Pamiętajmy o tem, że 15-milionowy naród, mający świętą przeszłość, gdy naziądzie się już w stanie zupełnego zdrowia moralnego i fizycznego, i w poczuciu swych sił — nigdy nie będzie mógł być zwyciężonym. Bo naród, tak jak pojedynczy człowiek, gdy w takim stanie wystąpi w sprawie dla siebie poważnej, wydobędzie ze siebie wszystkie siły — a wtenczas staje się potęgą nie do pokonania.

Święcenie niedzieli.

Tyle w ostatnich czasach mówiono i pisano o potrzebie święcenia niedzieli, że nie myślimy tu wcale dowodzić tej potrzeby i przytaczać setek argumentów za nią przemawiających, wystarczy nam bowiem przypomnieć, że ustawa obowiązująca nakazuje święcić niedzielę. Chcemy jednak okazać, jak to się u nas święci ten dzień święty, i jak to najlepsze ustawy zostają na papierze, dlatego tylko, że omijający ustawę więcej mają wytrwałości, niż organa powołane do pilnowania, aby była wykonana.

Przypominamy, że z początku, gdy ustawa weszła w życie, zamykano sklepy, bo policya i żandarmerya czuwały nad tem i winnych przekornych, wystarczą nam bowiem przypomnieć, że ustawa obowiązująca nakazuje święcić niedzielę. Chcemy jednak okazać, jak to się u nas święci ten dzień święty, i jak to najlepsze ustawy zostają na papierze, dlatego tylko, że omijający ustawę więcej mają wytrwałości, niż organa powołane do pilnowania, aby była wykonana.

Albo owe huczne i krzykliwe targi w każdą niedzielę na placu przed kościołem parafialnym — skąd aż do wnętrza jego załatwiają podczas nabożeństwa krzyki, harmider, kłótnie i przekleństwa, czy także nie sprze-

ciwiają się ustawie o święceniu niedzieli? Czy ustawa pozwala, aby przepukpi roztaśowały się z pakami i słomą na placu i skupały jaja jak w dzień targowy? A kiedy w piątek wypadnie żydowskie święto, to w niedzielę niechybnie targ na masło, jaja itp. produktu odbywa się od rana aż do samego południa przez całe nabożeństwo, jakby na uragowisko, że żyd powinien szanować święta swoje, ale świąt goima reflektować nie obowiązany, bo jego zysk ważniejszy — od czegoż zresztą spryt? Nie zdaje nam się jednak żeby to dobrze było!

Przyzwyczajając lud do nieposzanowania świąt i zaniedbywania obowiązków religijnych już dla marnej okazji zbytu jakiegoś produktu gospodarskiego, co mogoby bardzo łatwo i kiedy indziej być załatwionem, wyzębiamy w nim nczucia religijne, robimy go dla nich obojętnym. Gdy go zaś pozbawimy gorącej wiary, którą dotąd zachował, cóż go utrzyma w karchach prawnych, co będzie mu ochroną przed podszeptami, na jakie często narażony, co mn narzeszcie da moc w chwilach ciężkich oprzeć się rozpacz. Dlatego wołamy: Caveat consules! Lepiej niech kilku pejsatych handełesów siedzi w niedzielę z założonemi rękami i pocieszy się na razie nadzieją zysku w przyszłym tygodniu — niż mielbyśmy parząc obojętnie na odbywane targi przed drzwiami kościoła, sami przykładając rękę do demoralizacyi naszego ludu i pomagali nie-sumiennym przepukpiom do ich rozkładowej roboty, która tem obfitsze im daje plony, im więcej lud wyzębii w sobie wiare, każdy bowiem kupujący podczas nabożeństwa, zostawia otrzymany grosz w przydrożnych karczmach.

Mamy niepłonną nadzieję, iż tych kilka słów w obronie pomierowanej wiary — a omijanej ustawy znajdzie chętnie echo w sferach powołanych do czuwania nad wykonywaniem ustaw, i że targi niedzielne i świąteczne przed kościołem nstaną, a łatwo to się stanie, gdy podczas targu w piątek ogłosi się raz i drugi, że takowe są zakazane.

Pominąć tu także niemożna i tego faktu, że do ożywienia targów niedzielnych, oraz podnieczonego ruchu handlowego w niedzielę przyczyniają się w znacznej mierze i panie nasze, które nieraz całemi procesyami po sklepach chodzą z załatwiają sprawunki, jak gdyby tego w tygodniu zrobić nie można było, i nie rozważają przytem, że lekceważąc przepisy religijne o święceniu niedzieli, tem samem podają innowiercom sposobność do lekceważenia religii chrześcijańskiej — a swą gorliwość w rzeczach wiary w wielką wątpliwość.

Przy sposobności podnieść musimy jeszcze jedną sprawę. Wiadomo nam, iż w pewnym urzędzie niżsi urzędnicy a szczególnie pisarze pracować muszą w niedzielę od godziny 9-tej rano do 3-ciej po południu. Wskutek tego ludzie ci najmniejszego nie mając wychnienia — gotowi zapomnieć, że i oni są

ludźmi, a nie maszynkami do pisanja. Zwracamy się więc do naczelnika dotyczącego urzędu z prośbą, by czas pracy w niedzielę i uroczyste święta dla tych wydziedziczonych skrócić zechciał tak, aby już o 12. byli od służby wolni. Sądzymy, że skarb państwa przez to bardzo dotkliwych strat nie poniesie, a ludzie ci przynajmniej pół dnia w tygodniu będą mogli poświęcić wytchnieniu i swej rodzinie.

KORESPONDENCKE.

Z pod Sanoka, d. 28. XI. 1895.

Zwolennicy reformy gminnej przedstawiają okólnikowo wadliwość ustawy gminnej, obecnie obowiązującej i dużo już czernidla drukarskiego i inkaustu spotrzebowano na rozmaite wyłaniające się nowe projekta. Nie wiele sobie jednak zadawano pracy, aby zbadać i wykazać, gdzie właściwie to zło leży. Dlatego trzebaby, aby ludzie mający styczność z samorządem gminnym i z bliska obserwujący jego gospodarke wyswietlali w dziennikach i czasopismach pojedyncze wadliwości naszych ustaw gminnych. Wychodząc z tego założenia ośmielam się przesłać Szan. Redakcyi kilka moich w tym kierunku spostrzeżeń.

Najgłówniejszym argumentem projektodawców jest, że naczelnicy gmin po wsiach i małych miasteczkach nie spełniają należycie funkcji swoich, a szczególnie, że kasowosć ogromnie chroma i dużo pozostawia do życzenia. Przypatrzmy się zatem, kogo właściwie obierają na wójta i jak się nazw wieńiali na to zapatruje. Oto zbiera się nowo obrana rada gminna, zabiera ten i ów głos i wybierają z pomiędzy siebie zawsze takiego człowieka, który między nimi rozumem najniższej może stoi, ale za to jest najbogatszy, — a to dlatego, aby niejako mieć gwarancję, że pieniądze, któremi administrować będzie, nie zginą, i że w razie jakiegoś deficytu pokryć go będzie w stanie. Żeby choć tenże pisać i czytać umiał, — ale gdzie tam — tu już wyręcza go pisarz, który zwykle umie z biegiem czasu pozyskać sobie nieograniczone zaufanie wójta i radnych. — Choćby nawet w składzie rady gminnej znajdował się człowiek, umiejący choć trochę czytać i pisać, ale był stosunkowo biednym — dajmy na to chałupnikiem tylko, to takiego pewnie na wójta nie wybiorą, — bo jak mówią — nie ma go na czem poszukać.

Po zatwierdzeniu wójta przez Władze zaczyna się faktyczne urzędowanie; pierwszą jego czynnością jest odbiór kasy gminnej. Jeżeli pisarz był sumienny i zapisywał wszystkie dochody i rozchody, to z rachunkiem pół biedy, ale odwrotnie — gdy pisarz nie-sumienny a wójt nieumiejący pisać, zaczyna się rachowanie z pamięci i trzeba wtedy być świadkiem, by widzieć, jak taki wójt potrafi

patrząc z nieufnością na buty Bartka, w sąsiednim biurze na lewo jest wasz łysy pan z fajeczką.

Bartek poszedł za wskazówką i znalazł swego łysogo pana. Ten oglądając karteczkę i rzekł:

— To nie tn. Idźcie na lewo, tam daleko, daleko w kurytarzu, przedostatnie drzwi na prawo. To do tamtego sędziego należy.

— Dziękuję pokornie, rzekł Bartłomiej i zastanowiwszy się głęboko nad karteczką, oglądając się jeszcze raz na sędziego, wyszedł, przystanął i poszedł — na prawo, daleko, daleko, stanął przed drzwiami, zapukał, ale nadbiegł woźny i krzyknął:

— Tu nie wolno wchodzić, bo tn się sęsa odprawia!

Bartek pokazał swój talizman, t. j. karteczkę z numerem. Woźny przyglądał się jej z powagą i uciekł się o poradę do przechodzącego adwokata. Ten kazał się Bartłomiejowi wrócić i iść daleko, daleko, do przedostatnich drzwi na prawo.

Nareszcie stanął Bartłomiej u celu. Nazał piko znów pukanie, wyjaśnianie, poczem gruby pan, którego Bartłomiej fipotekarzem zatytułował, przegladnął kalendarz i rzekł:

— To termin oralny. Idźcie na sąlę, na prawo, daleko, daleko na prawo, potem ostatnie drzwi na lewo. Tam jest sala rozprawy. Pytajcie się po drodze to traficie!

— Czy to tylko pewno tam już będzie?

— Nie gawędźcie, tylko idźcie! na prawo rozumiecie? No, bądźcie zdrowi.

Bartłomiej skłonił się i wyszedł. Z pomocą języka dotarł do sał zabitej chłopami i żydami, docisnął się do przegródki w środku sali i ujrzał przed sobą kilka stołów założonych papierami, dokoła którego stało i siedziało mnóstwo panów, z których jedni pisali, drudzy rozmawiali, inni się kłócili.

Bartek wypatrzył się w ten wir osób i rozmyślał, do kogo się udać ze swym numerem, a nad uchem krzyknął mu woźny, przekraczając nawizka:

— Sobiesław Skórkowski! Szczurkowski Stanisław, Stanisław Kurkowski!

— Majer Pajer! Pajer Bajer! Bajer Fajer! Bartłomiej Kruk! Róg Bartłomiej! Bartłomiej Mrók!

— A to jo! jak ci mnie poznał! rzekł do wykrzykującego woźnego Bartłomiej.

— To wy Róg? Czemu prędję nie przychodzicie? strona robi kontamacz?

— A bom zgubił wyzwanie, i dopiero sukaj lumeru.

— Idźcie zaraz do tego sędziego pod oknem, rzekł woźny wskazując palcem.

Z rozprawy okazało się, że Bartłomiej nie miał prawa skarżyć Duduły o naruszenie stodoły, bo tę posiadał ojciec jego, i że skarga jest spóźniona. Na szczęście Duduła, konkurując o Krukównę, okazał się chętnym do ugody, więc przeciwnicy zapłacili stempła, i zgodnie udali się do najbliższego szynku, a tam raczyli się obaj tak serdecznie, że dopiero późnym wieczorem powrócili pod domową strzechę, gdzie im Krukowa zmyla porządnie głowę nie tylko słowami. (Kont.)

wyliczać, co wydał nieraz od lat nawet 6-ciu i jaka była z każdego roku nadwyżka względnie niedobór. Tu właściwie leży i szyć błąd, jeden z najkardynalniejszych, bo właśnie w ustawie gminnej nie jest powiedziane, że po wsiach mają sobie rady wybierać osobnych kasyerów. Skutkiem tego wkorzenia się ten zły zwyczaj, że wójt bardzo często pieniądze gminne obraca na swoje potrzeby.

Aby temu w części zaradzić, ustanowieni zostali przy każdej Radzie powiatowej lustratorzy, których obowiązkiem jest skontrolować kasy gminne. Ale i tu błąd wielki popełniono, bo nie nzwzględniono ich fachowych w tym kierunku wiadomości a przedewszystkiem nie baczone na to, aby każdy z nich był obznajomiony dostatecznie z kasowością i posiadał egzamin z buchalterji. Warto wiedzieć, jak się takie skontrolum przez lustratora odbywa — i jakie tam potem sprawozdanie z odbytej komisji: zawsze stereotypowe zdanie, że nielad w kasowości.

Na kimże cięży właściwie ta odpowiedzialność? myśle, że właśnie na tych, którzy prawu nadzoru posiadają.

Otóż przedewszystkiem Władze autonomiczne powinny każdego nowo wybranego wójta również i pisarza pouczyć, jak książki prowadzić należy a to: księgi dochodów i rozchodów, księgi przynależności, książki funduszów szkolnych i konkurencyjnych. Dalej jak mają być układane budżety gminne, jak wydawane paszporty dla bydła; jeżeli gmina posiada własną rzeźnię i pobiera dodatki konsumcyjny, — jak ma zawierać umowy z dzierżawcami.

Pytam się, czy też w sanockim powiecie w której wiejskiej gminie jest to wszystko przestrzegane, a przedewszystkiem czy w której gminie wiejskiej jest kasyer osobno obrany, aby kasa gminna była pod dwoma kluczami, i czy od czasu do czasu sama Rada powiatowa przeprowadza gdzie skontrola, aby się całkiem na lustratorów nie spuszczać.

Rady powiatowe powinny być tymi nau czycielami i tym łącznikiem między wsią a naszą wadliwą autonomją, powinny być opiekunami ludu i jego interesów, aby każdy wójt, gdy przyjdzie do Rady powiatowej, znalazł tam ciepłe słowo i dobrą poradę.

Wielkiem złem jest także dla gmin wiejskich to, że do swojej gospodarki nie mają, że się tak wyrażę — kapitału zakładowego.

W miastach, które mają propinacje, opłaty targowe, realności lub papiery wartościowe, idzie gospodarka łatwiej, bo na bieżące wydatki są pieniądze, — ale w gminach wiejskich, które majątku w gotówce nie posiadają — niezmienne uciążliwą jest ta okoliczność szczególnie z tego powodu, że potrzeb bieżących z początkiem roku nie ma czem pokryć, bo podatki państwowe zwykłe dopiero po 1-szym kwartale się płacą, a czasem aż po 1-szym półroczu można je ściągnąć i nieścić zaś przed ich uszczerbieniem ułożonych dodatków gminnych z kasy urzędu podatkowego otrzymać nie można. W temby właśnie była wskazana kardynałna zmiana w tym kierunku aby gminy wiejskie same nie podejmowały z kasy podatkowej pieniędzy, ale aby to Rady powiatowe same załatwiały i gminom wiejskim należytość, bez względu na to, czy na odnośną gminę już pieniądze poborzą czy nie, na bieżące potrzeby wypłacały. Użyłoby to i c. k. urzędowi podatkowym w ich czynnościach a Rady powiatowe miałyby w skutek tego lepszą kontrolę nad gminami.

Nie potrzebowały wtedy gmin zbiorowych tworzyć, jak to chcą mieć zwolennicy nowej reformy gminnej, — a o czem lud ani słyszał nie chce, bo i słusznie. Każda gmina wtedy miałaby, pretensje być główną kierowniczką innych gmin i tylko jeszcze większe rozgorączczenie powstałoby między ludem, którego całe odium spadłoby na Rady powiatowe, jako na wykonawczych projektowanej reformy. Łączyć powinny nasze władze autonomiczne siły narodowe pojedynczych stanów naszego społeczeństwa — ale rozdzielać skupić się mogącą przez ten projekt w rękach pojedynczych osobników władzę i możliwość zarządzania majątkiem obcych gmin w inną zasad decentralizacji. Organizacja narodu w tym kierunku powinna być pierwszym ogólnym zadaniem naszych postów ustawodawców w znaczący wkrótce mającym zrealizowaniu sejmowem.



JAKÓB GORDON

sybirak, literat, b. archiwista Wydziału krajowego i

b. redaktor Sanockiej „Reformy“.

zmarł we Lwowie dnia 27. listopada b. r. przeżywszy lat 72.

Postać ś. p. Jakóba, pochodzącego z litewskiej rodziny Jatowtów, i właściwie tak się też nazywającego, jesteśmy przez cały tydzień swój żywot opromieniona gorącym patryotyzmem. Już w 17. roku życia aresztowany w Warszawie za należenie do tajnego spisku i skazany na wygnanie do Sybiru, zdołał uniknąć z drogi i schronił się do Francji. Stał już po kilku latach wraca do kraju jako emigracyjny w r. 1848, by znowu cierpieć za świętą sprawę — gdyż wkrótce odkryty i uwieziony skazany został do rot sądeckich w Oranburgu, przy których służył jako prosty żołnierz przez kilka lat. W czasie wybuchu kampanji sebastopolskiej zdołał po raz drugi szczęśliwie uniknąć z drogi pod Sebastopol, dokąd uciekawszy zwołenie rządu rosyjskiego miał się udać, by walczyć jako ochotnik.

W tym drugim okresie swojej tułaczki po Francji i Ameryce rozpoczęła się literacka działalność ś. p. Gordona, odznaczająca się wcale obfitości i poetyzmem awego czasu pracami, do których dostarczył mu przeważnie materiały wrażeń i spostrzeżenia z przymusowych podróży za chlebkiem i przytulkiem u obcych. Szereg jego utworów zaczynają „Obrazy caryzanu“, które imię autora głośnym uczyniły: dalej następują: „Soldat“, „Pędź do Nowego Orleanu“, „Przechadzki po Ameryce“ i „Kaukaz“.

Okolo roku 1864 zjechał ś. p. Gordon do Lwowa, a w latach 1869—70 przemieszkował w Sanoku, redagując „Reformę“ dwutygodnik polityczno-literacki. Wydawcą tego pisma był ś. p. Karol Follak, założyciel księgarni i drukarni w Sanoku, — a odpowiedzialnym za redakcję Aleksander Krzyżanowski. Tu też nakładem wspomnianej księgarni wyszła nowa praca ś. p. Gordona p. t.: „Obrazy galicyjskie“. Wydawnictwo „Reformy“ zostało zawieszonym, skoro ś. p. Gordon otrzymał od Sejmiku kraj. w uznaniu swych zasług literackich posadę archiwisty przy Wydziale kraj. i przeniósł się stąd do Lwowa, gdzie obok swoich zajęć obowiązkowych napisał jeszcze i wydał kilka prac, z których kilka zostało przetłomaczonych na obce języki. Po długim szeregu lat czynnej służby przeszedł na emeryturę i w zaciszu zakończył swój cierniowy i sprawie ojczyzny całym sercem oddany żywot. — Kilku naszych słów uznania i wspomnienia rzucamy na świętą mogiłę wielkiego patryoty i męża, który pierwszy na ziemi Sanockiej podjął sztafardę działalności publicystycznej. — Pokój jego popiołom!

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Zebrań towarzyskie, urządzone przez „Kółko dram.-umz.“ w ubiegły wtorek zgromadziło dość liczną publiczność, która przyjemnie spędziła wieczór urosmienioną komedyją Świderskiego pt. „Dziśnaki“, grą na fortepianie, śpiewem solowym i chóralnym oraz deklamacyami. Zabawa wypadła tem uleję, ileż miała cech domowej i swobodnej rozrywki, tak dalece, że niektórzy z obecnych bez przygotowania a na miejscu uproszeni siewali szlachnych improwizowani produkcyami.

Z pomiełaj zamiejscowych gości zauważyliśmy p. Mieczysława Urbanińskiego, marszałka brzozowskiej Rady powiatowej i posła na Sejm krajowy.

Wieczorek Mickiewiczowski z obfitym programem urządzili wczoraj tut. młodzież gimnazjalna w sali młkiewskiej. Ponieważ Nr. niniejszy szedł właśnie w tej porze pod prasę, przeto sprawozdanie z wieczorku pozostawiamy do najbliższej sposobności.

„Święty Mikołaj“, rozszalał w tych dniach zaproszenia — ale tylko do „grzecznych dzieci“, na sobotę 7 bm. do Kasyna, gdzie — jak wedle poufnych z Jego otoczenia szaczerpniętych wiadomości przybędzie a obdarzonym kosztem pierśników i innych dobrych rzeczy, aby nimi obdarzyć pomsianych Melusianików.

Stary omentarz miejscowy zostaje z dniem dzisiejszym stanowczo zamknięty, gdyż tak miasto jak i gminy Posada Sanocka i Olchowska mają swoje własne omentarze także już zupełnie urządzone. —

Niezwykłe szczęście przyniosło ostatnie ciągnięcie liczbowej loteryi lwowskiej sanockim graczom, którzy wygrali razem ni mniej ni więcej jak 10 tern i 72 amb — lecz niestety w nieznaicznych kwotach, gdyż stawki były niskie. —

Na rzecz ubogiej dziatwy szkolnej miejscowej nadesłał p. Julian Wang ze Lwowa za naszym pośrednictwem 3 złr., które razem z poprzednio wykazaną kwotą 2 złr. złożyliśmy na cel wspomniany w Zarządzie tut. szkoły lud. męskiej.

Przypominamy, że z dniem dzisiejszym zaprowadzony został na zegarze miejskim czas miejscowy słoneczny — wyprzedzający czas kolejowy średnio europejski o pół godziny.

Cwikier zgubiony podczas czwartkowej rozprawy Decowskiego w sali obrad tut. sądn obw. odebrać można u wóźnego Ziemiańskiego.

Szkola gimnastyczna dla dziewcząt. W sprawie tej ogłasza Tow. gimn. „Sokół“ w Sanoku okólnik następującej treści: „Zawiadamiamy niniejszem, że szkołę gimnastyczną dla dziewcząt od 1 do 14 lat pod kierunkiem druba prof. Władysława Syguarskiego na rok bieżący szkolny już otworzyliśmy i ćwiczenia regularnie odbywać się będą w każdą środę i w każdą sobotę od godziny 2 1/2 do 3 1/2 po południu w ćwiczebni gimnazjalnej (na dole, drugie drzwi na prawo). Wydział „Sokół“ spodziewa się, że nietylko dogodna godzina, niska opłata (dla niezamożnych zupełnie bezpłatnie) i znacznie rozszerzona a dobrze zaopatrzona ćwiczebnia wpłyną na liczy udział dzieci, ale przedewszystkiem spodziewa się, że rodzice, opiekunowie, światło duchowieństwo i nauczycielstwo wpłynie na to, aby nie gnuśniały mięśnie naszych dziewczątek a z gnuśniejnymi mięśniami, aby nie pozostawał w zastoju rozwój matek przyzłego pokolenia.“

Sanok, 25 listopada 1895.

St. Basiniński,
sekretarz.

Dr. Karol Zaleski,
prezes.

Godną nadsładowania uchwałę powzięła Rada miejska w Brodach na jednym z ostatnich posiedzeń. Brzmi ona dosłownie: „Rady opóźniającej się na posiedzenie o jeden kwadrans płaci na rzecz ubogich jedną koronę. — Rady przeszkodzonej przyjąć na posiedzenie, obowiązywać jest zawiadomić o tem burmistrza przed czasem, oznaczonym w zaproszeniu do rozpoznania posiedzenia, a to aby dać możność burmistrzowi do powołania na czas w miejsce jego zastępcy, — w przeciwnym razie płaci także jedną koronę na ubogich.“

„Co do radnego, który na posiedzenie wcale nie przyjdzie ani też nieobecności wczas nie usprawiedliwi, winien jest burmistrz zastosować przepisy ustawy i regulaminu.“

Uchwałę tą komunikujemy owej niewielkiej czaście sanockich pp. radnych, którzy pejmając należycie obowiązki z tą szaczną godnością połączone — na posiedzenia przychodzą regularnie i na godzinę oznaczoną — w tej myśli, że może który z nich podobny wniosek na posiedzeniu Rady miejskiej postawi i postara się o przeprowadzenie uchwały, mającej na celu bezsprzecznie tylko korzyść dla miasta i ogółu radnych, narażonych często z powodu opiekałości innych na stratę czasu; wreszcie i ubogim coży się z tego okroilo — chociaż tycałoby sobie należało, aby z takich okazji jak najmniej.

Barbarzyństwo. Jeśli wierzyć należy podaniu, wójt Dańko Balik w Wielopolu zamknął przed kilku tygodniami w mroźną noc kobietę w trupiarni za rzekomą obrzęg awego honoru, którego podobno nie bardzo strzeże w obcowaniu z Bachusem. Jak się dowiadujemy, biedna ta kobieta z przestrachu w trupiarni dostała jakiegoś drzenia na czemś ciele, które jej od tego czasu nie opuszcza. Dobrzeby było, aby powołane władze a szczególnie świąt. c. k. Starostwo rzecz tę bliżej rozpatrzyło i w sądzie łącznie z Wydziałem powiatowym dążyło, aby pijków wiejskich nie dopuszczać na takież urzędy, potępiając lud odpowiedzialny i prowadząc go na drogę rozumnych wyborów. — Byłoby dobra wola, a mielibyśmy wiele, bardzo wiele prawdziwie obywatelskich i ludzkich czynności i nie byłoby takiej próżni w życiu naszej inteligencji miejskiej i wiejskiej. Jednakże dobrej woli nie będzie prądaj, dopóki nie przejrzymy rozumem a sercem nie zrozumimy, że

lud to nasz brat nie tylko z Chrystusa, ale i z krwi. Rzecz godna zastanowienia — a może mniej będzie mieli barbarzyństwa na wielką i na małą skalę.

C. k. Dyrekcya kolei i nauczyciele ludowi. Już od wielu lat starają się nauczyciele szkół ludowych przez Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego u c. k. dyrekcji kolei państwowych o zrównanie ich z nauczycielami szkół średnich co do prawa korzystania z dobrodziejstwa placenia za bilet na klasę III cią z korzystania z II. klasy, ale bez podawania się. Nistylko że tego nie uzyskali, ale coraz większe trudności mają do uzyskania podobnego dobrodziejstwa. Teraz np. zaprowadziła dyrekcya także od kart takich po 50 ct. które przesyłać trzeba osobno przekazem, bo marek załączonych do podania nie przyjmuje: — osobno przekaz a osobno podanie — wydatek więc 11 ct., prócz tego 5 ct. marka na przysłanie karty, razem więc 16 ct. oprócz takoy 50 ct. Nie dosyć na tem! Do tego czasu wystarczyło potwierdzeniem dyrektora zakładu, obecnie zaś żądają jeszcze potwierdzenia Rady szkolnej okręgowej! Możeby c. k. Dyrekcya odstąpiła od żądania tych 50 ct. od nauczycieli ludowych, zwłaszcza, że Dyrekcya na tem wiele nie traci, bo i tak nauczyciele ludowi nie bardzo często korzystają z dobrodziejstwa pary. Nauczyciele ludowi a prawdopodobnie i urzędnicy kolei, będący przedtem przy kolei Karola Ludwika jako prywatnej, nie bardzo zachwyceni są upaństwowieniem tej kolei, a szan. posłom, którzy za upaństwowieniem jej głosowali, nie bardzo wdzięczni.

Bicie drugich po głowie jest w zwyczaju niektórych naszych afer i osobników. Miłośnikom tego sportu udzielamy do wiadomości przypadek opisany przez dra Fiedorowickiego w rosyjskiem czasopiśmie lekarskiem „Wracz“ nr. 26; — nie będzie dla nich bez korzyści zapamiętać go sobie. Żołnierz pewien, który przed 3 laty został ściana w głowę uderzony, jest podobnie zupełnie zdrowy a jednak od tego czasu przy każdej ciężkiej robocie podlega silnemu opuchnięciu lewej połowy twarzy z zupełnem zamknięciem szpary o k. Obrzęk ten przechodzi po 2—3 dniach bez żadnego leczenia, lecz powraca łatwo przy marzu, kiwaniu głową lub t. p. Znikanie obrzęku, jak zresztą całego ustroju badanie, dowodzi, że na razie jestto sprawa na tle czysto nerwowem, ale tylko na razie, bo w istocie rzeczy może być to i najprawdopodobniej będzie przyczyną do zmian chorobowych ogólnych bardzo ciężkich.

Stara miedziana moneta zdawkowa, której w obiegu lud w zachowaniu nieużytecznem liczyć można kilkadziesiąt kilogramów w całej Galicyi, może być bardzo praktycznie użytkowaną przez składkę jako materiał do fabryki blach miedzianych. — Myśl ta znalazła zastosowanie przez kierującego budową nowego kościoła w Harklowej (pow. Gorlice), stacya Skotyszyn, — na którą nader szczer-

ple fundazę nie pozwalają wprowadzić wielu niezbędnych konstrukcyj, do wykończenia budowy.

Obecnie na pokrycie sygnaturki tegoż kościoła zebrano już około 60 kg „miedzianków“ do puszek w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie — w księgarni Gebetnera i Wolfa w Krakowie — Pelara w Rzeszowie — i Józefa Pisza w Tarnowie.

Polecamy tę skłódkę „ziarnek do miarki“, z której przy dobrej woli P. T. Publiczności zebrad można poważniejszą kwotę, bez uszczerbku rzeczywistego dla ofiarujących, na piękny cel budowy kościoła a równocześnie wycofać z obiegu fałszywie lub nierzetelnie przetrzucane monety stare zdawkowe — co do umorzenia małym będzie przyczynkiem.

A. J. S.

Nasza Redakcya chętnie zajmie się pośrednictwem w urzeczywistnieniu poruszonej pięknej myśli, przyjmując rzekome niużytki w celu zużytkowania ich na wskazany wyżej cel

Dla niezamożnych panienek. Wobec dotkliwego braku sąsiedzi, którzy niezamożnym panienkom pozwalało przyczynić się czemkolwiek do pomnożenia dochođu rodziny, zwracamy uwagę na nowość zastawianą od pewnego czasu na szerokiej skale w Niemczech i dającą tysiącom rodzin sposób do życia. Nowością tą są maszynki do robienia pończoch, oznaczające się tem, że jedną pończochę robi się nadzwyczaj szybko, bo w przeciągu 5 do 10 minut. Prócz samych pończoch i skarpetek we wszystkich gatunkach, można na takiej maszynie wyrobić całe mnóstwo przedmiotów pokrewnych, t. zw. w języku handlowym „trykotazy“, do których zaliczają się damskie kamizelki, staniki, spodniczki, mekie kamizelki do polowania, okrycia ciepłe na głowę, dywaniki, dery powozowe, podróżne i na łózkę, derki dla dzieci, pończochy do polowania, czapki, mufki, buty, szlafroki, kamazse, aże zimowe i letnie, rękawiczki, kapuzy, mankiety, jaszki, ubrania normalne systemu profesora Jägera, majtki, ubrania do kąpiei i dla cyklistów, słowem wszystko, w co obfitują dzisiaj tak liczne bazary i składki. Zarobek przy tych maszynach jest o wiele większym, niż przy szyciu, to też Niemcy eksploatują je już na wielką skalę tak, że n. p. w Saksonii każda wieśka ma takich maszynek kilkadziesiąt. Maszynki kosztują 100 do 300 marek i nie zajmują więcej miejsca, jak zwykłe maszyny do szycia.

Najnowszy sposób oświetlenia wprowadzić m. wkrótce Towarzystwo akcyjne „Hollis“ w Berlinie. Jest to nowo urządzona lampa żarowa, do której jako materiału palnego używają się ma okowity. Dotychczas przy lampach spirytusowych żarowych będących w użyciu, wytwarzanie gazu odbywa się za pomocą osobnego płomienia, który gaśnie przy najmniejszym powiewie wiatru i niweczy płomień oświetlający. Nowa lampa daje światło nie gaśnące w najsilniejszym wietrze, a jeśli się zdmuchnie,

zaraz się zapala. Z tego powodu światło to jest stosowne do oświetlenia na wolnem powietrzu. Lampa ta nie daje smędu, albowiem dopływ okowity regulowany jest przy pomocy kurka odpowiedniego a gdy się nie pali, nie ma też materij palnej, która by wydziła. Dla kilku płomieni istnieje tylko jeden zbiornik i ten można napełnić okowitą, chociaż lampy się palą. Zgasić można, tak jak u lamp gazowych, przez zamknięcie kurka. Lampę tę mieć można w najrozmaitszych kształtach i do rozmaitego użytku jako lampy stołowe, ścienné, pajaki, latarnie. Wszędzie je tam można zaprowadzić, gdzie nie ma gazowni. Siła oświetlenia jest większą niż u gazu

Znaczenie higieniczne grzyba domowego. Pod tym tytułem ukazała się rozprawa naukowa E. Goldschlicha, w której autor dowiódł przez doświadczenie na zwierzętach i przez hodowanie grzyba domowego w rozmaitej ciepłocie, że nie można mu przypisać znaczenia ani trującego, ani pasyżnego tak dla ustroju ludzkiego, jak i zwierzęcego. Grzyb ten tak niebezpieczny dla drzewa jest całkiem niewinny dla człowieka. Nie wysanwa stad stoli autor wniosku, aby go w domach nie trzymać. Jest on ważną higieniczną wadą, która może spowodować szkodę dla zdrowia. Z tego powodu i mieszkania z grzybem domowym uważa autor za szkodliwe, zwłaszcza, że i woń gnijącego grzyba dla osób nerwowych bywa niebezpieczną.

Ruch pociągów osob.

na stacyi Sanok.

ważny od 15-go października 1895 roku.
(Czas średnio-europejski).

Przechozą :		Odechozą :	
ze Lwowa o g.	3 37	do Jasła o g.	3 41
„ Jasła „	7 57	„ Przemysła „	7 58
„ Lwowa „	1 30	„ Jasła o g.	1 33
„ Jasła „	2 36	„ Lwowa „	2 38
„ Lwowa „	5 29	„ Jasła „	5 33
„ Jasła „	10 58	„ Lwowa „	11 04

Godziny tuisto drukowane oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do godz. 5-59 rano.

NADEŚLANE.

(Za ten dają Redakcya nie odpowiada).

Dr. Bronisław Tabor
specjalista w chorobach uszu
i dentysta
ordynuje
przez czas krótki
W HOTELU WARSZAWSKIM
od godz. 9—12 i 3—5 po południu.

NOWOŚCI następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:
Sewer. Na szerokim świecie. — Powieść. — zlr. 1-80
Abgar-Soltan. Dobra naucezka. Nowela. — Ilko Swabiuk. Obrazek z życia ludu bucznickiego w Galicyi — zlr. 2-10
Zapolska G. Janka. — Powieść współczesna w 2-eh tomach — zlr. 3—
Kowerska Z. Znane dzieje. Powieść. — Płoczek, — Nianka, — Piotr i Paweł — zlr. 1.60

Uniwersalny środek do czyszczenia płam usuwający każdą plamę ze sukien gruntownie i szybko, bez pozostawienia śladu, stał się konieczną potrzebą. Taki znakomity środek wynalazł niedawno pewien Anglik. Jestto Rosego uniwersalne mydło do czyszczenia płam z różą (róża jako znak ochrony) w czerwono opakowanych podłużnych czworogranych kawałkach, które wystarcza na długi czas i kosztuje tylko 20 ct. Do nabycia we wszystkich znanych handlach i składkach aptecznych. (10)

Księgarnia
KAROLA POLLAKA
w Sanoku
przyjmuje prenumeratę na wszystkie, gdziekolwiekby wychodzące czasopisma w języku polskim, francuskim i niemieckim, w szczególności zaś poleca następujące:

Bluszcz, ed. I.	kwartalnie zlr.	3 25
Tygodnik ilustrowany	„	3 75
„ mód i powieści	„	2 30
Wędrowiec	„	2 25
Przedświt	„	— 90
Biesiada literacka z dodat.	„	2 10
Echo muzyczne	„	8 50
Nowe mody	„	1 50
Tygodnik romansów i pow.	„	1 40

Ceny rozumieją się w miejscu i dostawą do domu, zaś z przesyłką pocztową wyższe są o rzeczywisty koszt przesyłki.

Wszystkim Polkom polecamy
„PRZEDŚWIT“
jedyne czasopismo dla kobiet
w Galicyi, w Księstwie Poznańskim i w Prusiech polskich.
Treść bogata i doborowa.

Wychodzi 2 razy na miesiąc z tygodnikiem dla dzieci i młodzieży p. n.

„SZKOŁKA DOMOWA“

(ilustrowana). Zamieszcza prócz treści powieściowej także piękne poezye, artykuły pedagogiczne, literackie i naukowe z zakresu higieny, przyrodzonoznawstwa i psychologii, nadto wiele artykułów praktycznych. — Prenumerata roczna wynosi 3 60 zlr. półroczna 1 80 ct. — Płatna może być kwartalnie. — Rocznik z 1894 można nabyć w redakcyi po cenie 3 zlr. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Skarbowska L. 27. piętro II.